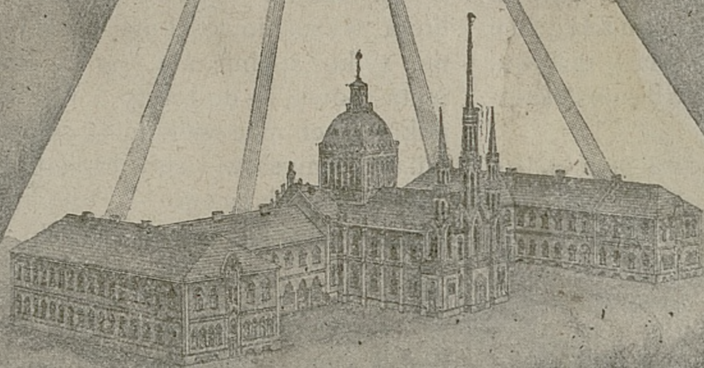



# WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 26.

Czwartek, dnia 26-go Czerwca 1913 r. — Rok VII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.


## Niewiara czasów obecnych a Maryawityzm.

Niewiara, czyli tak zwany powszechnie ateizm, coraz potężniejsze zatacza kręgi wśród społeczeństw dzisiejszych, nie wyłączając naszego.

Coraz powszechniej odczuwać się daje, jak ogół ludzi dzisiejszych zatraca w sobie widzenie nieśmiertelnych horyzontów, jak ciemnieje w duszy i sercu większości świat ideałów Bożych. Wszyscy niemal poczynają żyć widzeniem i czuciem dotykalności zmysłowej, materyalnej. Boski znicz wiary z dusz i serc ludzkich najwidoczniej wygasa, a na jego miejsce powstaje życiowo-materyalna praktyczność, która przekreśla religijny program życiowy.

Minęły już te czasy, kiedy całokształt życia codziennego i społecznego otoczony i przesiąknięty był atmosferą wiary. Dziś jest już zupełnie inaczej. Umysł i serce ludzkie, otoczone wszechstronnie sceptycyzmem, materyalizmem, ziemskością — punkt widzenia zmieniły najzupełniej.

Niewiara dzisiejszych czasów nie jest bynajmniej jakąś wypadkową katastrofą — jest ona naturalnym wynikiem przyczyn, które niszczycielską swą pracę przez wieki uprzednie jawnie i systematycznie przeprowadziły. Z tego też względu niema bynajmniej sensu i racyi załamywać hierarchom rąk swych i biadać nad zwyrodnieniem rodzaju ludzkiego, jako nad rzeczą wypadkową i od nich niezależną. Niewiarę wyhodowały systemy religijne, a prze-

dewszystkiem system rzymski, który jakkolwiek uczył przez długie wieki Europę teoretycznej wiary, godził się zarazem w swych urządzeniach i stosunkach na prywatne i publiczne zło, a tem samem wytwarzał wiarę martwą, której rodzonem dzieckiem jest właśnie dzisiejszy ateizm, niewiara.

Z chwilą gdy żywa wiara pierwszych chrześcijan poczęła gasnąć wśród narodów chrześcijańskich, tworzył się rozkład religijny wśród nich — i zjawisko niewiary stawało się coraz wyrazistsze, aż doszło do dzisiejszych kolosalnych kształtów.

Dziś na ogół można już prawie powiedzieć: niemasz ludzi wierzących!.. nie masz już religii żywej, iście Chrystusowej na ziemi!.. Jeżeli jest — to zakryta w korzeniu... Sterczące, a uschłe już dzisiaj w sobie pnie zwyczajów kościelnych, przypominają właściwie już tylko cmentarzyska chrześcijaństwa pierwotnego, gdzie moc wiary kiedyś kwitnęła najwspanialej i rodziła przedziwnego piękna owoce czynów — a dziś spoczęła w grobie...

Jakżeż to łatwo było wówczas kierować ludźmi i prowadzić wielką pracę budowy Królestwa Bożego na ziemi!..

A dzisiaj?.. Dzisiaj—rozprzężenie, dezorganizacya ducha i serca powszechne. Papierowa gorliwość konsystorzy pracuje i działa. Klątwy, ekskomuniki kościelne huczą jak armaty prochem tylko nabite — a wiary i miłości Chrystusowej, jak oddawna już nie było, tak i dzisiaj niemasz. Dzisiejsze strzępy wiarowe coraz bardziej butwieją, aż wykona się widocznie to, o czem Pismo Św. mówi: „Azali znajdzie Syn Człowieczy wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?“.. Był czas, kiedy wiara żyła na ziemi i dawała tego wspaniałe dowody. A to co żyje, łatwo względnie przy życiu utrzymać. Lecz umarłego wskrzesić — na to trzeba cudu. Dziś wrócić światu wiarę — trzeba na to cudu, interwencyi bezpośredniej Boga Samego.

Tego dokonać może tylko sam Bóg — i dane przez Niego nowe, żywe posłannictwo, któreby zdołało rozpocząć i przeprowadzić pracę od podstaw — pracę wskrzeszania tego, co dotąd zamarłe, leżało na marach współczesnego życia.

Dzisiaj więc religia musi nieść z sobą wszechmocną siłę wskrzeszania tego, co dotąd umarło dla Prawdy Wiekuistej. Dzisiejsza religia musi ożywiać, musi działać, musi być słowem twórczą, aby odpowiedzieć przeznaczeniu swemu w smutnych czasach niewiary, a więc śmierci duchowej dla milionów. Martwa litera wyznaniowości dzisiejszej zadania tego nie tylko spełnić nie jest w stanie, ale jak fakta mówią — do reszty dobija w dzisiejszych pokoleniach moc wierzenia i miłowania w Panu. Miliony umysłów i serc czekają z tęsknotą na Ducha ożywiającego — czekają na Religię Zmartwychwstania z martwych.

* * *

Maryawityzm klęczy u stóp Boskiej Eucharystyi, onej przedziwnej Tajemnicy wiary — i tęskni i błaga, aby Żywy Chrystus wzmocnił gromadkę wiernych — wrócił im moc żywej wiary i miłości, — aby tym ogniem świętym zapalić raczył zagasły dla Boga świat ludzkich dusz i serc — i aby na ziemi mogła się zapocząć ostatecznie nowa era chrześcijańskiego zmartwychwstania — rzeczywiste Królestwo Bożej Prawdy i Miłości.

*M. B.*

# Z życia Maryawickiego.

## Rekolekcye w Piątku.

Na początku Postu Wielkiego odprawiły się w parafii Piątkowskiej, podobnie jak i w innych parafiach, rekolekcye generalne ku odrodzeniu i naprawie wszystkich w Chrystusie. Oto co nam pisze jedna z uczestniczek tych rekolekcyi:

„Oto i Piątek doczekał się tej błogosławionej chwili, w której mógł swoje serce rozweselić — a może jeszcze więcej aniżeli inna parafia; bo nie tylko żeśmy się pozbyli tej tyrańskiej brzydkości, jaką sprawują grzechy w duszy człowieka i połączyli się następnie z Panem Jezusem w Komunii Świętej; ale i ta Święta Adoracya miesięczna, z której ma być wielka chwała dla Jezusa Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie była najpierw w naszej parafii zaprowadzona przez naszego Najprzewielebniejszego Ojca Michała i odbyła się po raz pierwszy w dzień spowiedzi rekolekcyjnej. Oto radość i wesele dla nas parafian Piątkowskich. Miło było patrzeć na tę ambonę, z której spływały słowa jak perły drogo-




Aniołowie adorujący Przenajświętszy Sakrament.

cenne, przyjmowane do serc naszych z głębokiem skupieniem ducha. Słuchaliśmy pilnie i zastanawialiśmy się nad sobą. Jedni drugich prosili o modlitwę, aby się mogli dobrze wyspowiadać i pozbyć się raz jeszcze tych starych grzechów, aby pokochali goręcej Pana Jezusa w sercu swojem — jak owi Samarytanie co dla mowy Jezusa uwierzyli i pozostali wyznawcami Chrystusa. Tak ślicznie było patrzeć, jak przez cztery dni rekolekcyi maryawici piątkowscy opuścili swoje zagrody i prace i wszyscy bez wyjątku, służba dworska, pracownicy fabryczni, gospodarze i rzemieślnicy ciągnęli, aby posłuchać tych świętych napomnień, które wychodziły z ust Najprzewielebniejszego Ojca Biskupa. Kto nie myślał o poprawie, ten nie mógł ich słuchać i uciekać z kościoła musiał, bo myślał, że już piekło go pochłania. Na wieczorne nauki przychodzili i prawowierni bracia — choć z innej owczarni, jednak słuchali z zaciekawieniem głosu naszego Pasterza. Po ukończonych rekolekcyach Ojciec Biskup rozmawiał z parafianami o potrzebach parafialnych i zachęcał do postawienia wieży przy kościele. W tym celu jeden z maryawitów ofiarował część gruntu na kopanie gliny, i cegielnia została założona. Szczególniej cieszymy się z miesięcznej Adoracyi, która w naszym kościele odprawia się uroczyście, przez cały dzień. Co 3 godziny odprawia się jakieś nabożeństwo. Z rana wystawienie i pieśń powitalna do Przenajświętszego Sakramentu. O godzinie dziewiątej uroczysta Msza Święta z Nauką i Procesyą, po której odmawia się litania do Pana Jezusa. W południe cały kościół śpiewa Anioł Pański, pieśń do Przenajświętszego Sakramentu i litanię do Przenajświętszego Sakramentu. O godzinie trzeciej po południu w poście były śpiewane Gorzkie Żale, w innym zaś czasie odprawiamy Stacye drogi Krzyżowej i pieśń o Męce Pańskiej. O godzinie siódmej przypadają uroczyste Nieszpory z nauką i odmówieniem litanii Wynagradzającej, a o godzinie dziewiątej rozpoczyna się godzina Adoracyi Wynagradzającej, przyczem Ojciec nasz w kapie klęczy na stopniach ołtarza, a chór uroczyście śpiewa rzewne i najpiękniejsze pieśni wynagradzające do Przenajświętszego Sakramentu. W ten sposób cały dzień spędzamy na Nieustającej Adoracyi. Wiejscy Bracia i Siostry, którzy nie mogą cały dzień pozostać w kościele, przychodzą na zmiany na kilka godzin do kościoła i zawsze pozostają na jednem z tych nabożeństw. Prócz tego wszyscy nanowo powiązali się w kółka adoracyjne; tak że teraz prawdziwie możemy powiedzieć, że jesteśmy Adoratorami Przenajświętszego Sakramentu — a wszystkie te łaski zawdzięczamy rekolekcyom.

## Gniazdów (parafia Koziegłowska).

W okolicy Częstochowy mówią o maryawitach tamtejszych, że wracają do rzymsko-katolickiego Kościoła. Jak w rzeczywistości to ich nawracanie się wygląda, warto posłuchać.

Zeszłego roku ubyła rzeczywiscie jedna rodzina maryawicka na Pustkowiu Koziegłowskiem. Dom podlany naftą spłonął, a gospodarz jego Tomasz Walentkowski wydostawszy się drzwiami z płomieni, oblazł ze skóry i w 24 godzinach skonał. Żona zaś jego, nie mogła się dostać do drzwi, przedarła się (wydostała się) oknem bez koszuli, która została na szkle, przyczem pokaleczyła się straszliwie. Trudno jej było myśleć o odbudowaniu domu, któryby niewątpliwie takiegoż doznał losu; musiała nieboga udać się gdzie więcej maryawitów na komorne.

Pan Naczelnik z Zawiercia, prowadzący śledztwo, wyraził się. „Jestem przekonany, że to robota rzymskich-katolików, ale bez świadka, jak tę sprawę skierować na drogę sądową?"

W tym zaś roku ks. Bolesław Pieńkowski, proboszcz rz.-katolickiej parafii koziegłowskiej — ogłosił swoim, że nawróciło się jedno małżeństwo maryawickie. Radość wielka u prawowiernych, tymczasem rzecz się tak miała.

We wsi Cynkowie, odległej o 5 wiorst od kościoła maryawickiago, mieszkało dwoje staruszków nazwiskiem Pszonki. Wyposażywszy wszystkie dzieci, byli na wycugu, jak tu mówią ze Szląska, przy najmłodszym synu, którego na 16-to morgowej gospodarce zostawili. Trzeźwi i pomimo całej bez mała wsi wrogo do maryawitów usposobionej nie lękali się wyznać prawdy i cierpieć dla sprawy Pana Jezusa. Syn i synowa nie byli im radzi, gdy zaś w tym roku matka zachorowała, poczęli robić

nacisk, aby się nawróciła i wezwała ich księdza. Nie zważając na to prosiła męża aby się postarał o kapłana, Maryawitę jakoż w trzecie święto Wielkiejnocy (25 Marca) przyjęła Ostatnie Sakramenta Św. Za parę dni domownicy, jak również wszyscy krewni, jakby namówieni, przychodzili ustawicznie do niej i trapili ją, aby odstąpiła od Maryawityzmu. „Jak umrzecie, mówiła synowa, gdzie wy będziecie pochowani, albo kto pójdzie za waszą trumną, ta jedna wasza córeczka (Marcyanna Paligowa, która mieszkała o parę domów dalej)? Jeżeli się nie wyrzeczecie tej herezyi—wołała dalej ze złością, to was nie będę opatrywała a o pogrzebie waszym słyszeć nie chcę!—„Za was wszystkich wystarczy mi Pan Jezus, który tak przylgnął do serca mego, że się już z Nim nie rozstanę".—„Patrzcie co oni mówią, powtarzały dzieci, oni rozum stracili!" Jedna z córek, Cesarzowa, mówiła. „Nasz księdzaszek co dzień się modli, aby was choć ujrzał przed śmiercią".—„Przyzwijcie go, mówili inni, nie każe wam zdejmować medalika, ani się wyrzekać tylko aby was choć zobaczył, to już będziemy mogli was na naszym cmentarzu pochować."

W tymże dniu 15 kwietnia odwiedziła ją córka Marcyanna Paligowa, maryawitka z Franciszką Paligową, do której się tak żaliła: „Moja córko! taka jestem słaba, a tu mię tak trapią, że jeżeli się im (nie poddam) opierać będę, to mię ukrzyżują na tym łóżku".

Na drugi dzień (16 kwietnia) ks. Pieńkowski przyjechał do niej, jakby do swojej parafianki. Natychmiast wszyscy opróżnili izbę a także i mąż chorej, który sam jeden—otoczony gromadą prawowiernych—stracił głowę. Chora jeszcze bardziej była bezradną. To też ksiądz P. wyzyskał tę sposobność. Jednakże chora zaraz mu powiedziała: „Ja jestem maryawitką i dwa tygodnie dopiero jak mię nasz ojciec spowiadał i Olej Św. udzielił". „Dobrze, dobrze, odrzekł ksiądz, ale możebyście jeszcze Spowiedź poprawili". „Myślałam — mówiła chora później do maryawitów zgromadzonych — że, gdy się z tych dni wyspowiadam, da mi spokój", a tu przy końcu powiada mi: „żebyś tam do Gniazdowa więcej nie chodziła, bo to herezya, wyrzeknij się tego".

Poczem ksiądz, uchyliwszy drzwi, wezwał jej męża zdrowego i rozkazująco rzekł: „Spowiadaj się!" Staruszek napadnięty znienacka, dotego wobec Przenajświętszego Sakramentu, nie wiedział co robić i uległ. Następnie ksiądz przełamał komunikant, przywieziony dla chorej, i jedną połowę dał jej, a drugą jej mężowi. Nadto udzielił jej powtórnie Olej Św. Gdy ich córka Marcyanna Paligowa przybiegła, już było zapóźno. Po wyjściu księdza z boleścią zwraca się do matki: „Takem was wczoraj prosiła, abyście trwali przy tem, do czego was Pan Jezus powołał, nie lękali się cierpieć dla Niego, a wy, matko, coście zrobili. Toście wy tak postąpili jak jeden z 40-u Męczenników, co całą noc marzł na lodzie i w ostatniej chwili, gdy już koronę miał nad głową, uległ pokusie i utracił Niebo!?" — „Córko droga, odrzekła chora, co miałam robić, co miałam począć, kiedy ja ledwie leżę, a tu koło mnie ustawicznie tylu nieprzyjaciół. Ja się nie wyrzekłam tego co mam w sercu, żal mi tylko naszego Ojca, że się zmartwi, bo będzie myślał, że ja odstąpiłam od Maryawitów." — „No, to już matka chora, ale wy, ojcze, pocoście się dali księdzu skusić?" — „Ja ani się spowiadałem, ani wyrzekałem, odparł staruszek, ksiądz mnie się tylko sam pytał: czy tak czy tak? a ja mu czasem skinąłem głową i zaraz mię rozgrzeszył. Ale jaką ja miałem potem noc, całą przepłakałem".

Na drugi dzień w Koziegłowach przy jarmarku wszyscy z okolicy tylko o nawróceniu się Pszonków mówili i cieszyli się. Tymczasem córka chorej Paligowa dała mi znać o tem, co zaszło. Widząc ją zasmuconą, pytam: „czy matka umarła?" „Gorzej jeszcze" — odrzekła. Radziłem jej jutro po porozumieniu się z rodzicami przysłać furmankę. Synowa na tę wieść zamknęła sprzęty, i wyszła aby nawet łyżki z wodą nie było przy udzieleniu Komunii Św. Kilkoro maryawitów przyszło z Wojsławic, sąsiedniej wioski i byli świadkami radości staruszków obojga, którzy po spowiedzi i Komunii Św. dziękowali Panu Bogu, że ich wyratował z sideł szatańskich.

„Siostro, mówię do chorej, dłużej tu być nie można, bo was znów kusić będą, trzeba się zaraz przenieść do córki". „Mój mąż, dodała ucieszona córka, chociaż nie jest maryawitą, ale wam będzie rad". „Dobrze — odrzekła chora—ale jutro, bom dziś nie przygotowana". „Jutro nie do siostry należy — zwróciłem jej uwagę — dziś mogą was jeszcze od Pana Je-

zusa odwieść, a jutro możebyście stanęli na Sąd Boży po wyrzeczeniu się Miłosierdzia Bożego; zaraz niech siostra ze mną jedzie!" „Ale kiedy nie obuta a nogi popuchnięte" — mąż dodaje. „To poszukać dużych butów!" zarządziłem. Akurat są takie! Poszukali — kładą... — „Na nic wszytko!" — wołają — „nie wejdą!" Poleciłem ciepło nogi owinąć, pościel położyć na furmance i na niej chorą położyć. Za chwilę już chora była przed domem córki, ale tam przed nami drzwi zamknięto. „Tak cię tu już prawowierni przerobili, wołała Paligowa do swego męża przez okno, to przed chorą matką drzwi zamykasz." „Ja matkę przyjmę — odrzekł — a sam pójdę po prośbie". Co prawda dopiero odbudowali dom, który im parę lat temu spalono za to, że ona Maryawitką, mógł się więc słusznie obecnych gróźb obawiać. Trudno było chorą zostawić na drodze, więc pytam: „Pojedzie siostra że mną do Gniazdowa?" „Dobrze, nie mam tu czego oglądać się na takie dzieci" — odrzekła.

W drodze powiadam jej: „Niech siostra przeżegna Cynków i cieszy się, że inaczej z nim się rozstaje niż wszyscy, bo oni go opuszczają z oczami zamkniętemi w trumnie, a siostra — przytomnie. Prawowierni wylegli z domów, nie spodziewając się takiego obrotu rzeczy. Krewni aż skakali ze złości: „Wilk — mówili — wpadł do naszej wsi i porwał duszę". Zawołali sołtysa, aby co radził, ale ten im dał odprawę: „Nawarzyliście sobie piwa, to pijcie". Udali się natychmiast do proboszcza, który widocznie nimi dotąd kierował, on zaś odesłał ich do wachmistrza. Jakoż na trzeci dzień krewni chorej ze strażnikiem przebranym przyjechali do niej i zapytują: „Matko nie wrócicie tu do swego kąta!" — „Ja tu już mam kąt" — odrzekła, i więcej już się tu nie pokazali.

Chora złożona w mieszkaniu przy ochronie codzień przyjmowała Pana Jezusa i czuła, że jest między swoimi, bo ją wszyscy odwiedzali, znosili owoce z zagranicy i zapewniali że dostarczą, czegoby zażądała. Na czwarty dzień w dniu Adoracyi wynagradzającej spokojnie bez wielkich cierpień umarła.

Z opisanego powyżej faktu wrzekomego nawrócenia się Pszonków widzimy, że ks. Pieńkowski postanowił sobie wyplenić Maryawityzm z tej okolicy i w tym celu nie przebiera w środkach. Ten wypadek nadto daje dużo do myślenia w sprawie strasznej awantury, jaką Koziegłowianie urządzili pół roku temu przy eksporcie Mikołaja Iwańskiego. Jego też próbowano nawrócić i za opór nie darowano mu nawet po śmierci. W czasie eksporty przed wieczorem tuż obok mieszkania, gdzie leżał nieboszczyk, młodzież urządziła muzykę na harmonii z tłuczeniem w blachy. Hałas był tak wielki, że nie można było odmówić modlitwy nad trumną. Poczem oblegli nas mali i duzi i przez całe miasto, jak szła procesya, beczeli, gwizdali, wymyślali i przedrzeźniali śpiew polski, rzucali skorupy pod nogi, lali pomyjami, rzucali kamieniami w stronę krzyża i chorągwi, na które wołali: „dyabła niosą!" Niektórzy powiewali chustkami i, zatykając nosy mówili: „Iwański zepsuł nam powietrze na całej ulicy!" ktoś krzyczał: „do drzyka (co psy oprzątą) go wieść!" Podrostki wspinali się na wóz, aby trumnę ściągnąć. Kilka kobiet przed jednym domem kiwając głowami zawodziły żale: „Biedaku, gdzie oni cię niosą? na przymiarki" (nazwa pola, gdzie cmentarz).

W tym czasie jeden podszedł do tych, co świece nieśli i, spoglądając im w oczy, rzekł: „Pięknie wam tak"?

Gdyśmy wyszli z miasteczka, zdało nam się, żeśmy się z piekła wydobyli. Śledztwo dotyczące tej sprawy w toku.

Nad rozbudzeniem tej piekielnej nienawiści do Maryawitów ks. proboszcz pracuje gorliwie. Co niedzielę opowiada kawały z ambony, aby ich wyszydzić. Tak naprz. raz mówił: „Maryawici odłączeni od fundamentu Piotrowego sami nie wiedzą, co robią i dokąd idą? Gdy którego z nich zapytać w rzeczach wiary, to nie wie, co odpowiedzieć; podobni do kury, która włożyła łeb pod skrzydło: krzykniesz na nią, to ona się przewróci i nie wie gdzie uciekać."

Że Maryawici wiedzą, co robią, to ks. Pieńkowski miał sposobność nie raz się przekonać. W czasie ostatniej kolendy starał się ukrytą maryawitkę Słocinę utrzymać przy sobie, ale ale ona każdy jego zarzut obróciła przeciwko niemu i pobiła go własnemi jego słowami. Gdy się tej dyspucie ciekawie przyglądali prawowierni przez okno, jedna kobieta z pośród nich zawołała: „To głupia baba, jak śmie z księdzem

się spierać!“ „A wasz ksiądz mądry, co z głupią babą godzinę rozprawia?“ odparła jedna maryawitka.

---

# Prawo i sądy.

---

## Jak sobie należy radzić przy podawaniu skargi do sądu. (C. d.)

W Sądzie Okręgowym ze skargą zwracać się należy do Prezesa: przyczem skarga wnosi się na papierze stemplowym.

W następujących wypadkach skarga będzie zwróconą stronie:

1) jeżeli skarga nie była wniesiona przez powoda, lecz przez inną osobę, nie składającą rzeczonego wyżej upoważnienia;

2) jeżeli nie wyjaśnia dobrze, czego mianowicie dopomina się powód;

3) jeżeli w niej nie jest oznaczona wartość przedmiotu spornego, oprócz przypadków, w których przedmiot ten nie da się ocenić na pieniądze.

4) jeżeli mieści w sobie ubliżające wyrażenia.

W rzeczonych wyżej przypadkach skarga zwraca się stronie wraz z zawiadomieniem, wyjaśniającem przyczyny nieprzyjęcia. Stronie, stawającej osobiście zwraca się bezpośrednio, a nieobecnej odsyłaną bywa przez Komornika lub przez pocztę.

Od decyzyi prezydującego, odmawiającej przyjęcia skargi służy powodowi możność odwołania się do Izby Sądowej w terminie dwutygodniowym, licząc od dnia ogłoszenia mu decyzyi.

W następujących przypadkach skarga pozostawioną zostaje bez skutku, aż do czasu złożenia przez powoda uzupełniających dołączeń lub wyjaśnień.

1) Gdy miejsce zamieszkania pozwanego wcale lub dokładnie nie jest oznaczone i niema zaznaczenia, że takowe nie jest znane powodowi.

2) Gdy skarga, kopia jej lub kopie złożonych dokumentów pisane są na papierze zwyczajnym, lub na stemplowym, niższej, niż potrzeba, wartości.

3) Gdy do skargi nie dołączone są wspomniane w niej dokumenta.

4) Gdy nie dołączono potrzebnej liczby kopii, które mają być przesłane stronie przeciwnej.

5) Gdy nie dołączono sądowych opłat lub funduszu potrzebnego na wezwanie pozwanego.

6) Gdy nie oznaczono miejsca zamieszkania powoda.

W przypadkach wzmiankowanych w pierwszych pięciu punktach, wyznaczonym będzie powodowi, z doliczeniem czasu na odległość, siedmiodniowy termin na dostarczenie uzupełniających wiadomości lub dołączeń. Po upływie tego terminu, skarga będzie zwrócona skarżącemu, i sprawa może być wznowiona nie inaczej, jak na skutek wniesienia nowej skargi. Gdy zaś w skardze nie wymienione jest miejsce zamieszkania skarżącego, ogłoszenie o nieprzyjęciu jego skargi będzie wywieszone w sali sądowej przez miesiąc, a sama skarga pozostanie w kancelaryi do czasu zgłoszenia się powoda.

Postępowanie więc w Sądzie Okręgowym różni się tem głównie od postępowania w Sądach Pokoju, że skarga, przez którą wytacza się powództwo w Sądzie Okręgowym, w obrębie którego mieszka pozwany, powinna być spisaną w tylu egzemplarzach, ilu jest pozwanych; do niej w takiejże ilości egzemplarzy dołączyć należy dokumenta, na których skarżący żądanie swe opiera, a mianowicie przy jednym egzemplarzu skargi załączyć należy dokumenta, o których mowa, przy innych zaś kopie tych dokumentów.

(C. d. n.)

---

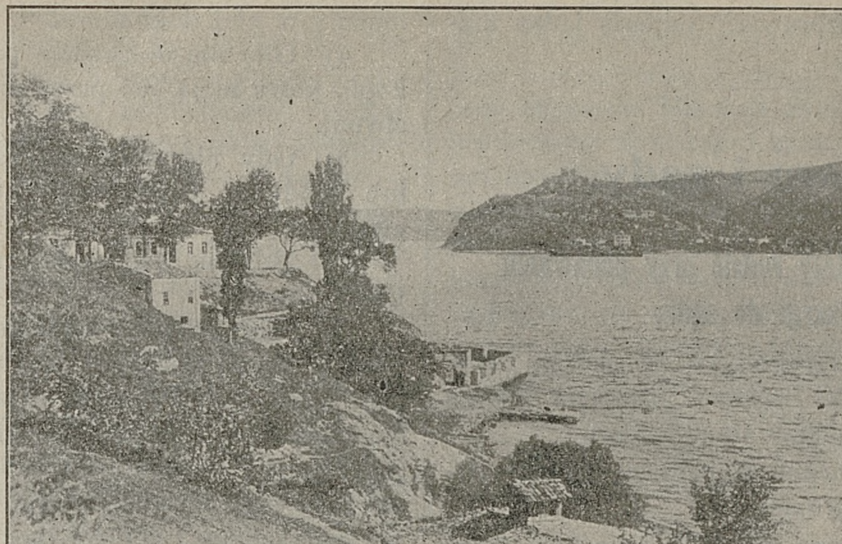
# Bosfor.

---

Dość kręta cieśnina morska, łącząca morze Czarne z morzem Marmora, zowie się Bosforem. Jest ona na trzy godziny drogi długa a na kwadrans szeroka. Ten kwadrans czasu dzieli Europę od Azyi.

Brzegi Bosforu toną poprostu w zieleni ogrodów i lasów.

Wody zaś Bosforu są cudnie szafirowe i przejrzyste a ponad niemi rozpoztarty firmament, błękitniejszy od wód, rzuca na oba po-



Ujście cieśniny Bosforu do morza Czarnego.

brzeża cieśniny blaski przecudnej harmonii i nieziemskiego pokoju.

Pełno tu na każdym kroku wspomnień z zamierzchłych a nawet legendarnych czasów.

Pod Stenia wrzyna się głęboko w ląd głęboko zatoka, do której według podania zawinęli Argonauci po zwyciężeniu króla Bebryków.

Pod Arnautköj wody Bosforu są tak wartkie, że spotykającym się łodziom grozi niebezpieczeństwo rozbicia. Panował tu niepodzielnie i śmiercią karał wszelkich śmiałków, wdzierających się w jego dzielnice, Posejdon, bóg morza — jak wierzyli starożytni Grecy.

Najwęższy punkt Bosforu leży w Rumeli Hissar po stronie europejskiej, naprzeciw Anadoly Hissar na pobrzeżu azyatyckiem.

Tu — jak niesie podanie — stał most, przez który wiódł liczne zastępy Persów z Azyi na podbój Europy, Daryusz, król perski.

Tu również była pierwsza placówka Turków nad Bosforem za czasów Mohammeda II.

Warowna twierdza, która tu bezpośrednio przed zdobyciem Konstantynopola wzniesioną została, obecnie jest tylko ciekawą ruiną.

Na zachodniej stronie Bosforu, w najpiękniejszem miejcu leży stołeczne miasto Turków, po turecku: Istambul (Stambuł), po grecku: Byzancyum i Konstantynopol, po słowiańsku: Carogród zwane. Z trzech stron oblane morzem należy ono do najpiękniejszych miast świata. Posiada ono Złoty Róg—jeden z najwspanialszych portów morskich. Port ten na 7 wiorst długi i pół wiorsty szeroki mieści tysiące okrętów, których maszty stoją tak gęsto obok siebie jak drzewa w lesie. Stare mury bizantyjskie otaczają go jeszcze od lądu a miejscami i od morza, nadając mu budzący poszanowanie widok.

W poezyach wschodnich miasto to nosi nazwę „perły Wschodu".

Zbudowane, jak Rzym, na siedmiu pagórkach jest rezydencyą sułtana i dostojników państwowych.

Pałace sułtańskie, serajami zwane, zajmując wielką przestrzeń, odznaczają się niebywałym przepychem, gdyż są nieraz budowane z marmuru, porfiru, przyozdobione mozajką lub majoliką, wieżycami, basztami, i bramami; toną one przytem w zieleni wspaniałych ogrodów i stanowią jakby oddzielne miasto, pełne cudownych rzeczy.

W cudnych tych ogrodach są nieprzebyte cieniste gąszcze i słoneczne tarasy, pokryte całkowicie różnobarwnem kwieciem.

W klatkach olbrzymich krążą tygrysy lub drzemią wspaniałe lwy afrykańskie. Po alejach przechadzają się strojne pawie a na ogrodzonych wysoko polankach widać oswojone strusie. Wśród najpyszniejszej roślinności lśnią liczne sadzawki, cysterny sztuczne a misterne fontanny szemrzą ustawicznie spływającą wodą pieśń powitalną dla przechodniów.

Wszystkie te ogrody z przepysznemi palmami i ciemnymi sztywnymi cyprysami leżą po obu brzegach Bosforu.

Po za willami i wspaniałymi pałacami sułtańskimi i magnackimi szczyty wzgórz, okalających oba brzegi Bosforu, wieńczy cały szereg fortyfikacyi, urządzonych świeżo z obawy przed najściem wojsk związkowych bałkańskich — według najnowszych wymagań techniki wojskowej.

Spokojne i przejrzyste na pozór wody Bosforu, kryją jednak w swych głębiach i odmętach straszne tajemnice, które wytłomaczyć jedynie można zimnem okrucieństwem i znaną krwiożerczością Turków.

Topiono tu z zasady w worku ze żmiją i kotem razem związane odaliski haremowe t. j. sułtanów lub magnatów tureckich poboczne żony, które sprzeniewierzyły się wierze małżeńkiej.

Topiono tu również z rozkazu padyszacha wszystkich, niedogodnych monarsze lub jego zausznikom.

Posłować w Konstantynopolu w czasach najwyższej potęgi państwa ottomańskiego znaczyło narażać swą głowę na niebezpieczeństwo.

I nic dziwnego. Sułtan, który w dowód swej łaski przysyłał dawnym swym faworytom, jedwabny sznurek na znak, że mają sobie życie odebrać, nie rachował się wcale z giaurami t. j. psami, jak zwykle w Turcyi pogardliwie przezywają chrześcijan.

Dyplomaci dzisiejsi, pragnący za wszelką cenę zatrzymać szczątki rozpadającej się Turcyi, zapomnieli chyba, jak ich poprzedników traktowano w Stambule?

Nie robiono sobie również ceregieli z więźniami stanu, z jeńcami pojmanymi na polu bitwy, z niebezpiecznymi dla całości państwa wodzami, ujętymi w niewolę.

Piękna „duma o Samuelu Koreckim“ F. Faleńskiego, przenosząc nas w czasy bohaterskich przodków naszych, daje nam poznać, czem były fale Bosforu i dla Polski.

---

* *
*

Wśród czarnej wieży grobowych podziemi
Dumał mąż groźny, pełen trosk i trwogi:
Czy się też jeszcze kiedy z ojczystemi
Zobaczy progi?

W trzynastu bitwach, grzmieniem niesłychanem
Drętwił dzicz, stare grabiąc jej zabory...
Cóż kiedy nie mógł z sędziwym hetmanem
Ledz u Cecory...

Cecora!.. wstrząsł się, i o dziwo!
Zadrżał mąż groźny! On, dźwigając pęto,
Widział, jak głowę hetmana sędziwą
Na włóczń zatknięto...

Tak, na żelaznej ręce wsparłszy głowę,
Dumał. Noc była. Wicher rozszalały
Ryczące wściekle głębie Bosforowe
Grzmocił o skały.

Wśród szpar drzwi więźnia skąd te mdławe brzaski?
Chrzęsły wrzeciądze. — Kto tam? — Czausz sułtana
Wchodzi zwiastując, że mu z jego łaski
Wolność jest dana.

Samuel z zadumy podniósł lica blade:
To co rzekł zwiastun, snadź złe jakieś knowa...
Wzrok wrył mu w oczy i wyczytał zdradę,
Lecz nie rzekł słowa.

Wstał — stąpił krokiem — alić tuż u proga
W padalcze skręty stryczka więź zelżywa
Szyi mu sięga. Zbladł i boleść sroga
Pierś mu przeszywa.

Westchnął, krew wszystką w mężne serce zbierze:
„Boże mych ojców!“ — rzekł cichemi modły —
„Nie daj, by ginąc kresowe rycerze
Mieli zgon podły!“

A wtem mu w krzepkich członkach lew zachrzęści,
Drgnął — spadły więzy. W siepaczy gromadzie,
Pierwszego z brzegu ściąwszy młotem pięści,
Trupem go kładzie.

Zdobył nóż — siecze. Próżno ku pobudce
Zwiększa się zgraja. Samuel nie zna trwogi,
Dwunastu było, wszystkich sobie wkrótce
Zwalił pod nogi.

Przypadli drudzy, złość w nich jadem wzbiera,
Żelazne drągi garść rozwściekła imie
I z rykiem runą na kark bohatera
Czernie olbrzymie.

On walczy. Gdy mu z zdruzgotanej dłoni
Nóż wypadł — barki przyparłszy do ściany
Szarpie zębami, piętami się broni
Mocarz krwią zlany.

Wzrok mgłą mu zaszedł — on jeszcze zwycięża.
Padł wreszcie, mając głowę roztrzaskaną
Tylko żelazem żelaznego męża
Przemódz zdołano!

Tak legł złamany, ale nie ugięty...
Noc była, przycichł wicher rozszalały,
Rozkołysane Bosforu odmęty
Ciężko dyszały.

---

# Kronika.

## KRAJOWA.

— Najwyższy telegram do króla bulgarskiego i do króla serbskiego. (Komunikat urzędowy).

„Wiadomość o zamierzonem w Salonice spotkaniu prezesów ministrów czterech państw związkowych, którzy mogliby następnie spotkać się w Petersburgu, sprawiła Mi najwyższe zadowolenie, gdyż zamiar ten dowodzi życzenia państw bałkańskich dojścia do porozumienia i utrwalenia związku, który dotychczas przyniósł tak świetne owoce.

Z ciężkiem uczuciem przyznaję, że postanowienie to nie jest jeszcze wykonane i że państwa bałkańskie widocznie przygotowują się do wojny bratobójczej, zdolnej do zaćmienia chwały, którą zdobywały wspólnie w chwili tak odpowiedzialnej. Moje prawo, Mój obowiązek skłaniają Mnie do zwrócenia się z wezwaniem bezpośredniem do Waszej Królewskiej Mości. Rosyi pozostawiły oba narody bułgarski i serbski w traktacie swoim związkowym rozstrzyganie wszelkiego rodzaju sporu, dotyczącego stosowania ustaw tego traktatu i związanych z nim umów.

Proszę Waszą Królewską Mość o pozostanie wiernym przyjętym zobowiązaniom i o poleganie na Rosyi w rozstrzygnięciu obecnego sporu między Bulgaryą i Serbią. Zapatrując się na funkcye sędziego rozjemcy nie jako na przywilej, lecz jako na ciężki obowiązek, od którego nie uznaję za możliwe uchylić się, uważam za obowiązek uprzedzić Waszą Królewską Mość, że wojna między związkowcami nie może pozostawić Mnie obojętnym. Uznaję za konieczne oświadczyć, że państwo, które rozpoczęłoby wojnę, będzie odpowiedzialne za to przed Słowiańszczyzną i że pozostawiam Sobie zupełną swobodę określenia, jakie stanowisko zajęłaby Rosya w stosunku do możliwych następstw tak występnej walki."

— Goście włoscy w Warszawie. Przez dwa dni bawiła w Warszawie wycieczka zbiorowa przedstawicieli handlu i przemysłu miasta Turynu pod przewodnictwem prezydenta miasta hr. Rossi'ego i przewodniczącego miejscowej izby handlowej.

— Nowa kolej w guberni kowieńskiej. Rząd udzielił pozwolenia na dokonanie studyów przedwstępnych dla całego szeregu nowych linii kolejowych, między innemi ogromnej doniosłości dla mieszkańców gub. kowieńskiej linii od Kowna przez Rosienie do Połągi z dwiema odnogami: 1) na Taurogi i 2) przez Telsze do stacyi kolei libawskiej Możejk. Studya mają się rozpocząć w roku bieżącym.

— Włościanie, handlujący drzewem. Przy kupnie poręby z lasów Czarnostowa, w pow. Makowskim, utrzymali się członkowie Zawadzkiego Kółka rolniczego, co wywołało duże niezadowolenie dotychczasowych monopolistów na handel drzewa.

— Burze i grady w Lubelskiem. Ostatnie dwie burze, które szalały w piątek 6-go i w poniedziałek 9-go b. m, poczyniły w różnych stronach ziemi Lubelskiej olbrzymie szkody.

Jak nas dochodzą wieści, piątkowa ulewa i grad, dochodzący objętością gołębiego jaja, zniszczyły żyta w majątkach: Kozice, Borek, Gardzienice, Wygnanowice, Rybczewice, Siedliska, Suchodoły, Nowiny Krzywe, Sadurkach i in. Pas gradowy obejmował olbrzymi obszar, przyczem w niektórych miejscach żyta były tak zbite i wtłoczone w ziemię, iż trudno byłoby rozpoznać, co było obsiane. Ulewa wypłukała w wielu miejscach prawie zupełnie ziemniaki i zniosła je w niziny.

Powywracane drzewa i słupy telegraficzne, porwane druty, zerwane mostki, w kilku miejscach wzniecone pożary oraz kilka osób zabitych przez pioruny dają straszliwy bilans ostatnich burz. W poniedziałek piorun wzniecił pożar w Fajsławicach i spalił siedem gospodarstw. Za Wąwolnicą piorun, który uderzył w budę karczujących pnie, zabił ukrytych w niej trzech ludzi.

O sile wichru i wody może świadczyć fakt porwania i przeniesienia w Siedliskach o 4 wiorsty stodoły. Ogrody, jako położone w nizinach, przedstawiają wprost rozpaczliwy wygląd: spływające potoki wody wyżłobiły tysiące głębokich wyrw, zabierając z sobą ogrodowizny i nieraz znojem lat całych uprawioną ziemię. Straty wybicia plonów przez grad, jakkolwiek w części pokryte zostaną przez asekuracyę, są olbrzymie i dadzą się lubelskim rolnikom porządnie we znaki.

— Pożary od piorunów. W ubiegłym tygodniu w Radomskiem były liczne pożary od piorunów. Niektóre poczyniły poważne straty.

## ZAGRANICZNA.

* Zamordowanie nauczyciela. Smutna kronika zatargów polsko-rusińskich we Lwowie wzbogaciła się nowym krwawym czynem. — Uczeń III kursu seminaryum nauczycielskiego przy ul. Nabielaka, Eliasz Dżegało, Rusin, strzelił czterokrotnie z rewolweru, w gmachu seminaryum, w klasie, do nauczyciela literatury polskiej, Butkowskiego, i zabił go na miejscu. Aresztowany i odstawiony na policyę, zabójca twierdził, że pobudką zbrodni była zemsta za prześladowanie. Butkowski miał lat 29, był synem inspektora wodociągów w Krakowie. Dżegało ma lat 18.

* Oficerowie francuscy. Minister wojny zniósł rozporządzenie, zabraniające oficerom francuskim noszenia na ulicy ubrań cywilnych. Odtąd wolno będzie oficerom ubierać się po cywilnemu od godziny 5 po południu, zaś w niedzielę przez cały dzień.

* Obrona brzegów Holandyi. Parlament holenderski uchwalił po ożywionych rozprawach 5 milionów 360 tysięcy guldenów holend. na wzmocnienie twierdzy nadmorskiej Vliessingen, 4 miliony 760 tysięcy guld. na wzmocnienie twierdzy w Kykduim, oraz 730 tysięcy guldenów na powiększenie artyleryi w twierdzach: Hoek van Holland, Yumuiden i Harssen. Uchwała ta parlamentu holenderskiego jest znamienna, szczególniej, jeżeli ją zestawimy z gwałtownem zbrojeniem się Belgii, która dotąd, licząc na neutralność, gwarantowaną jej przez mocarstwa, niewiele dbała o swą siłę zbrojną. Najwidoczniej więc obawa przed napadem Niemiec, na wypadek ich wojny z Francyą, skłania to państewko do większego troszczenia się o samoobronę.

* Zamordowanie wielkiego wezyra. Wielki wezyr wyjechał samochodem z gmachu Porty w towarzystwie dwu adjutantów Ekresta beja i Ibrahima beja z zamiarem udania się do gmachu ministeryum wojny. Na placu Bajazir w pobliżu znajdującego się tam wodotrysku, samochód zmuszony był zwolnić biegu z powodu naprawy bruku i przeciągającego właśnie w tej chwili pogrzebu. W tym momencie z samochodu, jadącego tuż za samochodem wielkiego wezyra wyskoczyło 5 ludzi i zaczęło strzelać, dając ogółem około 10 strzałów. Wielki wezyr ugodzony został 4 kulami. Raniono również jednego z adjutantów. Ibrahima beja i służącego. Rannych odwieziono do gmachu ministeryum wojny gdzie wielki wezyr i adjutant niebawem zmarli.

* Nowy wezyr. Sułtan mianował dotychczasowego ministra spraw zagranicznych ks. Saida Halima wielkim wezyrem, ministra zaś marynarki Machmuda-paszę ministrem wojny. Odnośne irade sułtańskie brzmi jak następuje: „Ekscelencyo! Śmierć wielkiego wezyra i ministra wojny poruszyła nas i zasmuciła głęboko. Prowadzenie wiekiego wezyratu polecone zostaje panu i mianujemy pana niniejszem wielkim wezyrem. Wyrażam nadzieję, że pan gorliwie będzie piastował swój urząd dla dobra ojczyzny; wzywam Ałłacha o pomoc w tak trudnem zadaniu.“ Nowy wielki wezyr liczy lat 40.

* Zabójstwo w kościele. W Sulmonit, we Włoszech, rozegrał się straszny dramat. Urzędnik miejski Stoppa, podejrzewając, że proboszcz kościoła św. Piotra, ks. De-

---

## NARESZCIE!...

(Szkic powieściowy.)

(C. d.)

Potężna kopuła bazyliki św. Piotra wyłaniała się z poza horyzontu dalekiego — aż wreszcie zarysowała się w całej swej królewskiej wspaniałości i pełności. Serce p. Karola zabiło silniej, gwałtowniej.

Rzym!.. Dosyć to słowo magiczne wymówić, aby we wrażliwem usposobieniu wywołać wzmożony tok myśli, uczuć. A tu pan Karol przed sobą, jak na dłoni, ujrzał w całej rzeczywistości kontury Wiecznego Miasta. Pociąg dobiegał celu. Hamulce zazgrzytały silniej i parowy rumak stanął jak wryty.

Z jakiemś świętem drżeniem schodził pan Karol ze stopni wagonu i stawiał bojaźliwie pierwsze swe kroki na tych przedziwnych miejscach.

Najcenniejsze muzeum historyi ludzkości otworzyło gościnnie, przyjaznie swe podwoje. Na spotkanie pielgrzymów wyległa cała Polonia rzymska, prześcigając się względem rodaków w grzeczności.

Pana Karola umieszczono pośpiesznie z innymi gośćmi w pojazdzie, zupełnie podonym do „warszawskiej dryndy“— i rozpoczęła się defilada po ulicach Wiecznego Miasta, kierując się w stronę Watykanu. Tu w hospicium niemieckiem św. Marty pielgrzymi znaleźli przytułek na cały czas swego pobytu w Rzymie.

Było już pod wieczór. Tygodniowa podróż tak wyczerpała siły podróżnych, że każdy z nich przedewszystkiem zapragnął wypocząć, wyspać się. Prozaiczny sen stłumił na samym wstępie zbyt wrażliwe porywy p. Karola — i zrównoważył cały nastrój zbyt rozgorączkowany wrażeniami dnia.

Ledwie słońce zaświtało poprzez okna hospicium Karol już nie spał. Z trudem uprzytomnił sobie, że jest nie gdzieindziej — ale w Rzymie!.. Zdziwił się sobie, że mógł tak ordynarnie tracić wspaniały czas na łóżku. Spanie i jedzenie na tak wielkiem miejscu wydało mu się jak gdyby świętokradzkiem.

martinis, utrzymuje stosunki z jego żoną, wtargnął do kościoła w chwili, kiedy ksiądz proboszcz odprawiał nabożeństwo i przy ołtarzu zabił go dwoma wystrzałami z rewolweru. Dokonawszy tego czynu, Stoppa pobiegł do swego mieszkania i zastrzelił tam żonę, poczem sam stawił się w urzędzie policyjnym.

* Zamach w Portugalii. W czasie przedstawienia w teatrze w Lizbonie na cel dobroczynny, na którym to przedstawieniu obecni byli przedstawiciele ciała dyplomatycznego, rozległy się wystrzały. Teatr otoczono wojskiem.

## Chory kardynał.

Od pewnego czasu ukazują się w prasie zagranicznej wiadomości o ciężkiej chorobie kardynała Vives-y-Tuto. Korespondentowi „Berliner Tageblat'a" udało się zebrać w tej sprawie nieco autentycznych informacyi.

Kardynał dyakon Józef Vives-y-Tuto, urodzony w r. 1854, kreowany w 1899, jest spowiednikiem papieża i inspiratorem antymodernistycznego obecnego kierunku polityki Kościoła. Od kilku miesięcy kardynał zmienił się bardzo. Zaczął okazywać wielkie podniecenie—i aby uniknąć zwracania na niego uwagi, starano się go jaknajrzadziej wypuszczać z mieszkania w kolegium hiszpańskiem (kardynał jest Hiszpanem). Publicznie ogłoszono, że kardynał cierpi na uporczywą influenzę. W ostatnich dniach choroba, powstała, jak się zdaje, wskutek przepracowania i wyczerpania nerwów, przybrała charakter, który mocno zaniepokoił sfery watykańskie. Kardynał zaczął płakać, tarzać się po ziemi, wołać, że jest potępiony i że dostanie się do piekła. Żadne perswazye otoczenia nie pomogły; widok zrozpaczonego kardynała tak podziałał na pielęgnującego go kapucyna, że tenże zaczął okazywać zboczenia umysłowe. Ogarnęło go też, jak kardynała, przerażenie przed piekłem. Stan kardynała stał się wreszcie tak groźny, że musiano go przewieźć do generalatu zakonu kapucynów, gdzie go internowano. Lekarze oświadczają, że kardynał może wyzdrowieć, ale że kuracya potrwa długo, cztery do pięciu lat. Oszalały kapucyn ma się już podobno lepiej.

W kołach watykańskich choroba kardynała Vives-y-Tuto zrobiła wrażenie bardzo przykre, zwłaszcza w kołach zachowawczych i antymodernistycznych, które tracą w nim najpoważniejszą podporę. Prefektem kongregacyi zakonów po chorym kardynale został tymczasem kardynałem Agliardi.

*„Goniec Wieczorny" Nr. 259.*

---

Wstał prędko i pocichu, nie budząc gości, pospiesznie się ubierał. Myśli i uczucia plątały mu się wzajemnie. P. Karol przeczuwał, że pobyt jego w Wiecznem Mieście przyśpieszy sformułowanie się w życiu jego ostatecznej syntezy życiowej.

— Gdzie, jak nie tu ostatecznie zakończyć z sobą!.. Jeżeli tu i teraz nie pojmę i nie określę swego życia, kiedy i gdzie tego zdołam dokonać!..

Rzeczywiście, w Rzymie przepłynęło tyle fal historycznych, wiekopomnych faktów... tyle tu przeszło wstrząśnień kolosalnych, że niepodobna było z bezmyślnością zwykłego wojażera przebiegać ulice Wiecznego Miasta — i nadal żyć tu wrażeniami Wiednia, Paryża lub Berlina.

W Rzymie coś tajemniczego zmuszało umysł i serce Karola, aby zastosował się wszystkiemi fibrami myśli i uczucia do kamertonu najwyższych tęsknot, jakie człowiek idealny przeżywać może na ziemi — i powinien. Spojrzał przez okna — i ujrzał tuż Watykan — mieszkanie samego Papieża.

— Co za przedziwne sąsiedztwo!—pomyślał sobie — i myśl Karola snuć poczęła przędzę idealnych kombinacyi umysłowych.

Powoli, choć dość ociężale i inni współtowarzysze poczęli wstawać, ubierać się — i wczął się harmider, w którym przewijały się różne projekta—jak zużytkować dwutygodniowy pobyt w Wiecznem Mieście. Mówiono o wszystkiem — dziwna rzecz — nikt z wojażerów ani słówkiem nie okazał, że go tu przywiodły jakieś tęsknoty chrześcijańskie — że jest tuż blizko grobu apostoła Piotra, tuż koło żywej osoby „Namiestnika Chrystusowego!.."

Wszystko można było spostrzedz w towarzyszach podróży — brakowało im tylko istotnego pierwiastka Chrześcijańskiego.

Nie czekając na śniadanie, wcześnie jeszcze bowiem było, wymknął się p. Karol ze środowiska nieczułych pielgrzymów — i śpiesznie pomknął do tuż stojącej bazyliki św. Piotra.

(C. d. n.)

# Dział gospodarczy.

## Pszczelnictwo.

(C. d.)

### Objętość czyli wymiar koszek.

Pszczoły nie lubią ciasnego ula, jak również i zadużego, którego nie spodziewają się zarobić i zaraz na wstępie go opuszczają. Koszka będzie odpowiednia dla roju średniego a nawet silnego, który ma 6 funtów, gdy będzie zawierać koło 10 garncy. Ze względu na szerokość plastrów najlepszy byłby o średnicy 8—9 cali, bo takie plastry najwygodniejsze dla roju i najmocniejsze, ale że przy tej szerokości walcowy ul byłby zbyt wysoki, co znowu utrudniałoby wyrzynanie plastrów, więc doświadczeni pszczelarze radzą budować go o średnicy od 12—16 cali. Aby się plastry nie obrywały dają wewnątrz szpile czyli szczebelki okrągłe.

Gdyby rój był słaby, to na zimę można zmniejszyć ul, podściełając mchem, byle tylko wylot był wyżej. Kto się obznajomi z hodowlą pszczół, to będzie mógł łatwo rozprzestrzeniać sobie koszki przez nadstawki. Dawniej gdy taki ul był zapełniony, radzono sobie w ten sposób: Podstawiano pod koszkę pierścień, czyli wieniec również ze słomy, takiejże szerokości, jak koszka u dołu i klamerkami z drutu spinano. Ale to się okazało niepraktycznem, bo pszczoły od dołu robią przeważnie trutową woszczynę, co więcej szkody przynosiło niż pożytku; teraz zamiast podstawek robią nadstawki, to jest mniejszą koszkę stawiają u góry lub skrzyneczkę z ramkami i gotową woszczyną nad otworem, gdzie czop. Tu pszczoły składają do gotowej woszczyny sam miód, a matka rzadko tam zachodzi i czerwieniem nie przeszkadza. Ale do tego nie będziemy się jeszcze zabierali, póki nie obznajomimy się z rojem najprzód w gnieździe.

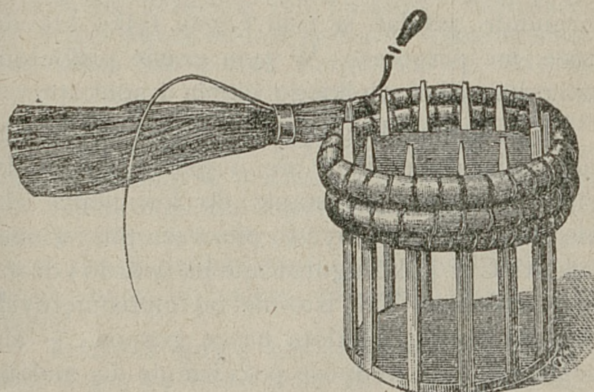
### Jak się robi ule słomiane?

*a*) Materyał najlepszy — słoma żytnia zwłaszcza z gruntów piaszczystych; im dłuższa, drobniejsza a mniej dojrzała tem lepsza. Należy ją dobrze wysuszyć przed robotą, kłosy i liście ucinać lub zawijać do środka, jak również i końce, aby mniej było kłopotu z czyszczeniem. — Do szycia służą korzenie sosnowe, świerkowe lub jodłowe, wiklina czy wierzba koszykarska, szpagat, byle nie cienki, albo też trzcina, jaką się krzesła wyplata. Korzeni nie kopie się pod drzewami rosnącemi, lecz w porębie, zresztą materyał to kruchy, zwłaszcza gdy suche;—szpagat też nie bardzo dobry, bo pszczoły przecinają go z wielkim mozołem. Przed użyciem należy go zmaczać w płynie z białej żywicy z domieszką wosku. Najlepszą jest trzcina przed użyciem namoczona w ciepłej wodzie.

*b*) Do szycia szpagatem używa się iglicy, gdy innym materyałem — wystarczy szydło.

*c*) Sposób szycia nietrudny. Bierze się słomy w garść, ile się zmieści, knowiem i okręca, z tego wałeczka tworzy się pierwszy wieniec, następny przyszywa się do tego, zupełnie jak koszyki lub beczki na zboże.

*d*) Do szycia uli walcowych służy przyrząd czyli prawidło, które można sobie łatwo zrobić. Jeżeli średnica ula w świetle ma mieć 12 cali,



Klatka (prawidło drewniane) do plecenia bezdenków (koszek) słomianych.

to bierze się dwa koła z 5-ćwierciówek o średnicy $10\,^1/_2$ cali, łączy się listewkami trzyćwierciowemi w kwadrat tak, aby z dolnem kołem były równe, nad górne zaś wystawały z parę cali. Stosownie do tej średnicy wypadnie 16 takich listewek. Wysokość listewek może być 18—24 cali.

Sposób użycia tego prawidła widoczny jest z rysunku. Ostatni zwój trzeba zakończyć klinem, aby ul ze wszystkich stron dobrze przylegał do podkładki.

Ul walcowy o płaskiem sklepieniu, a raczej płaskiem denkiem przykrywany, jest, jak mówiliśmy, najpraktyczniejszy, bo do niego możemy zastosować snozy. Snozy są to listewki ćwierć cala grube, półtora szerokie, a długie tak, aby się końcami opierały na górnych brzegach ula, do których przykleja się paski woszczyny.

(Dok. n.)

---

# Żywienie kurcząt.

Każda gosposia uważa za swój obowiązek, i bardzo słusznie, hodować kury; w tym celu wczesną wiosną powinna nasadzić kurę na jajach.

Skoro tylko pisklęta wyklują się, powinna oczyścić i odmienić miękko gniazdo i podłożyć kurczęta. Błąd popełniają gosposie zwykle ten, że zaraz pierwszego dnia starają się karmić pisklęta. Pisklęta przez pierwsze dwie doby nie potrzebują wcale pokarmu, ponieważ przed wykluciem się wciągają do żołądka swego resztę żółtka i to im najzupełniej wystarcza na dwa dni — wszelkie przeto karmienie piskląt w tym czasie tylko szkodę może im przynieść. W tym czasie pisklętom potrzeba tylko wielkiego ciepła i spokoju.

Pod koniec drugiego dnia kurczęta piskiem zaczynają dopominać się o jedzenie i wtedy dopiero można przystąpić do karmienia ich. Ale jakie powinno być to pierwsze pożywienie piskląt? Czy jajko ugotowane na twardo i drobno posiekane? Tak istotnie od niepamiętnych czasów karmią pisklęta nasze gosposie — ale wcale nie jest to dobre pożywienie dla maleńkich kurcząt — ścięte bowiem białko jajka jest ciężko strawne i ślizkie i zupełnie nieodpowiednie dla delikatnego żołądka pisklęcia— wywołuje zaburzenia w przewodzie pokarmowym, kończące się śmiercią. Jedne kurczęta, które potrafią strawić białko będą zdrowe i wyrosną, inne zaś, którym ten pokarm zaszkodzi, będą cherlały, nie wyrosną, nie dorównają swoim siostrzyczkom — a gosposia dziwi się nieraz dla czego jedne kurczęta są piękne i duże, a drugie liche i nędzne, nie wiedząc, że sama tego była przyczyną, dając pisklętom jajko, które im zaszkodziło raz na zawsze. Z tej przyczyny zagranicą powszechnie w racyonalnych hodowlach ten sposób karmienia piskląt jajkiem ugotowanem i siekanem jest zupełnie wykluczony. I nasze gosposie powinny też zarzucić ten starodawny zwyczaj, jeżeli chcą mieć równe i dorodne kurczęta.

Najstosowniejszym pierwszym pokarmem dla piskląt jest b u ł k a p s z e n n a pokruszona. Niektórzy zwyczajną bułkę pokrajaną najpierw maczają w mleku, następnie suszą i pokruszoną zadają kurczętom. Jest to pasza delikatna i lekkostrawna.

Prócz bułki pokruszonej w pierwszym tygodniu daje się k a s z ę jaglaną, gryczaną lub pszenną, o t r ą b k i pszenne drobne i potłuczone ziarnka p r o s a. Kaszę tę można zadawać na sucho lub też dobrze jest moczyć ją w wodzie lub mleku i dawać rozmoczoną. Inni gotują kaszę i dopiero zadają ją kurczętom, twierdząc, że gotowana jest lżej strawna. Najstosowniej będzie dawać naprzemian raz suchą, to znów gotowaną lub moczoną kaszę, gdyż kurczęta i jedną i drugą dobrze trawią.

Do dobrego trawienia i dla rozmaitości w pokarmach potrzebna jest też kurczętom z i e l o n a p a s z a. Zwykle sieka się drobno zieleninę, mianowicie — pokrzywę, którą kurczęta najchętniej i najlepiej spożywają, dalej koniczynę, seradelę, szczypiorek, drobne trawki zbóż, młode trawki łękowe; sałatę można zadawać dopiero w trzecim tygodniu, gdyż u zbyt młodych piskląt powoduje rozwolnienie. Kto w lutym lub marcu hoduje kurczęta, ten powinien jednocześnie z nasadzeniem kury n a s i a ć o w s a w jakiemkolwiek pudełku. Gdy pisklęta wylęgną się to i owies już wzejdzie— będą więc miały gotową dla siebie zieleninę.

Wszystkie te pasze, mianowicie bułkę pokruszoną, kaszki lub otrąbki i zieleninę można też m i ę s z a ć r a z e m i tak dawać pisklętom dla odmiany. Można też taką mieszankę zaprawić słodkiem mlekiem i tak podawać kurczętom. A zawsze najlepiej zachować rozmaitość w dawaniu pokarmów, więc raz dawać suchą bułkę to znów kaszkę, to znów zielonkę, to znów mieszankę suchą lub wilgotną.

---

## Poradnik gospodarski.

Pytanie. Na ziemniakach pojawiła się ogromna nać i obawiam się, żeby nie ocieniowała mi ziemniaków i żeby się nie zwaliła — czy nie lepiej po okwitnieniu ją zżynać, gdyż w jednym roku miałem podobnie wielką nać, a ziemniaków pod nią nie było?

*St. H.*

Odpowiedź. W żadnym razie nie należy zżynać naci ziemniaczanej, podobnie jak i buraczanej, ponieważ skrobia w ziemniakach, t. j. krochmal, wyrabia się właśnie w liściach pod działaniem słońca, przeto kto zrzyna nać ten będzie miał ziemniaki bardzo mało pożywne, często nie wyrośnięte, a zawsze mniej plonu przynoszące. A różnica pod względem pożywności w ziemniakach jest taka, że kiedy jedne zawierają w sobie 25% (procent) mączki, np. Wolthmany, to inne, np. ziemniaki pastewne zawierają tylko 12%. Przytem im wcześniej nać obrywana, tem więcej szkodzi to ziemniakom, ponieważ one żyją i oddychają nie tylko korzeniami, ale i liśćmi, kto więc obrywa liście, ten odbiera im połowę życia.

Liczne doświadczenia przekonały agronomów (t. j. ludzi, którzy zajmują się nauką rolnictwa), że obrywanie naci choćby najbujniejszej tylko szkodę przynosi ziemniakom. Oto np. próby przeprowadzone przez F. Kowalskiego:

Pierwsza próba. Ziemniaki były posadzone 15 maja, nać zerznięta 1 sierpnia, t. j. w 11 tygodni po posadzeniu. Okazało się, że z morgi nieoberzniętej otrzymano 150 korcy ziemniaków, z oberzniętej tylko 104 k., t. j. o 46 korcy mniej.

Druga próba. Ziemniaki posadzono 2 maja, nać oberznięta 15 sierpnia, t. j. w 15 tygodni. Nać była wspaniała, dochodziła do 2 łokci wysokości, i zdawało się, że obowiązkowo należy ją zerznąć, dla lepszego przeniknienia promieni słonecznych. Tymczasem z nieoberzniętej morgi okazało się 115 k. kłębów, z oberzniętej 97, t. j. o 18 korcy mniej.

Z tych prób okazuje się, że naci pod żadnym pozorem zżynać nie należy, a jeżeli u drogiego Brata nać zagaja ziemię i obala się nawet, pochodzi to ztąd, że ziemniaki sadzone zbyt gęsto, i z tego powodu ani słońce nie może operować należycie, a nać się wzbuja i obala, a pod krzakami ziemniaków niema. Przeto kto grunt dobrze uprawia i nawozi, ten niech rzadko sadzi ziemniaki, co łokieć, wtedy nać choćby największa nic im nie zaszkodzi.

Jeżeli już koniecznie chcecie coś obrywać, to obrywajcie pąki i kwiaty, kiedy ziemniaki zaczynają kwitnąć — w ten sposób rzeczywiście przysłużycie się im, gdyż te soki, które miały pójść w kwiat i owoc, pójdą w ziemniaki z waszą korzyścią.

*Cz. K.*

## Papier w przemyśle spożywczym.

Papier, dzięki swej taniości i czystości, zdobywa sobie coraz większe obywatelstwo w świecie cywilizowanym. W przemyśle spożywczym papier znajduje dzisiaj wielkie zastosowanie. Obecnie wielki nacisk kładzie się na to, by artykułów żywności, zwłaszcza wilgotnych, jak mięso lub owoce nie zawijać w papier drukowany. Substancye aromatyczne, jak kawę, kakao, herbatę, oraz środki lecznicze zawija się w przezroczysty papier pergaminowy, który jeszcze dla większej szczelności napaja się cezeryną lub parafiną. Natłuszczony papier dobre oddaje usługi w wysyłce masła, tak samo jak papier pergaminowy, którego używa się w przewożeniu ryb morskich na większą odległość. Wszystkie owoce południowe i szlachetniejsze krajowe zawija się obecnie w bibułkę. W niektórych gałęziach przemysłu papier zupełnie wyrugował tkaniny. Tak np. w Ameryce mąka wychodzi już tylko w workach papierowych, które przed płóciennemi mają tą zaletę że nie przepuszczają kurzu.

Podczas, gdy u nas w wysyłce mleka papier odgrywa tylko rolę zatyczek w miejsce dawnych korków, to w Ameryce rozwożą mleko we flaszkach papierowych, które to flaszki po jednorazowem użyciu pali się. Od roku w Anglii wprowadzono worki papierowe nawet w miejsce naczyń kuchennych. Do worków takich, nadających się głównie do gotowania i pieczenia jarzyn i mięsa, wkłada się odpowiednie substancye surowe wraz z przyprawą, jednak bez tłuszczu i bez wody, poczem worki wraz z zawartością wystawia się na temperaturę 100—125°, którą to temperaturę worki znakomicie wytrzymują.

Obecnie używa się też papieru pergaminowego w masarstwie do sporządzenia powłok, które w zupełności zastępują jelita zwierzęce. Dodać należy o ubieraniu zgrabnie wyciętem, o wytłaczaniu papierem tortów, placków i ciast świątecznych, oraz o używaniu papierowych serwet zamiast tkanych. Jest to zgodne z przepisami hygieny, szczególnie w lokalach tańszych, gdzie hygiena mało jest znana. Życzyć by jeszcze należało, aby na wzór ciastek w cukierniach, leżących każde osobno we własnym papierowym futerale, używano też papierowych powłok do pieczywa zwykłego, jak chleb i bułki, które nieraz po sklepikach narażone są na dotykanie i obmacywanie przez niezawsze czystą klientelę, i wskutek tego stają się rozsadnikiem najróżnorodniejszych chorób zakaźnych.

## Ratowanie topielców.

Jeżeli człowieka wydobyto z wody i nie znać na nim śladów życia, należy bezzwłocznie posłać po lekarza, a do czasu jego przybycia użyć wszystkich środków, celem wzbudzenia życia w utopionym.

Najgłówniejszą wówczas rzeczą jest przywrócić oddech, obieg krwi i ciepło w ciele. W tym celu należy postępować, jak następuje:

Topielca rozbiera i kładzie się na podłodze lub ziemi twarzą na dół, szyję i piersi, o ile można, wystawia się na powietrze. W takim stanie z ust płynie ciecz, język się wysuwa i dostęp do gardła i krtani staje się swobodnym: Usta należy oczyścić z mułu, piasku, piany, za pomocą palca lub pióra, umaczanego w oliwie.

Potem topielca kładzie się bokiem, głowę należy podtrzymywać rękoma, do nosa przykładać salamoniak, nozdrza drażnić piórem lub tytoniem, twarz i piersi zlekka rozcierać i spryskiwać na przemian zimną i ciepłą wodą.

Jeżeli te środki będą bezskuteczne, trzeba topielca odwrócić twarzą na dół, położyć pod piersi ubranie lub poduszkę, następnie zaś ostrożnie przechylać na bok i wkrótce znowu przywracać do poprzedniego stanu, t. j. twarzą na dół, później znowu kłaść bokiem i t. d. powtarzając tę czynność do 15 razy w przeciągu minuty. W czasie, gdy ciało pozostaje odwrócone twarzą na dół, plecy topielca pomiędzy łopatkami należy przyciskać jednostajnie, lecz dość silnie, z przerwami. Od przyciskania, piersi się kurczą, wypuszczając powietrze, przestając zaś cisnąć, wprowadzamy powietrze do piersi.

Jeżeli środki powyższe, często powtarzane, w przeciągu 5 minut pozostaną bez skutku, wówczas topielca należy położyć plecami na nieco pochyłą powierzchnię w ten sposób, ażeby głowa leżała wyżej od tułowiu na jakiejkolwiek miękkiej podkładce; usta topielca należy otworzyć, ująć za język, wyciągnąć go i umocować tasiemką, przeprowadzoną z nad języka pod niższą szczękę. Teraz jeden człowiek staje za głową topielca, bierze go za ręce wyżej zgięcia łokciowego, szybko podnosi ręce do góry i w tym stanie trzyma je przez 2 sekundy; potem ręce opuszcza na dół, zgina w łokciach i przyciska do boków piersi. To samo należy powtórzyć 10 razy na minutę i przestać dopiero z chwilą przywrócenia oddechu.

Jeżeli topielec nie długo pozostawał w wodzie, to środki powyższe częstokroć bywają skutecznemi; jeżeli jednak pomimo ich użycia oddech nie wraca, nie należy jeszcze tracić nadziei; przeciwnie, należy mu zatkać nos i do ust wprowadzić cienką rurkę lub obcięte pióro i przez nie wdmuchiwać powietrze, zatykając podczas tego wargi naokoło rurki; jednocześnie zaś należy zlekka rozcierać i naciskać piersi i od czasu do czasu przerywać naciskanie, postawić enemę (lewatywę), dać wąchać salamoniak, łaskotać piórem gardło i jeżeli się zdarzy, że topielec kichnie lub zakasła, można być pewnym, że życie jego ocalone.

Wówczas trzeba go przenieść ostrożnie do poblizkiego domu, ulokować w ciepłym pokoju, położyć do łóżka bokiem, przykryć ogrzaną kołdrą i pod nią zlekka rozcierać całe ciało suknem, flanelą lub nawet miękką szczotką, zmaczaną w gorącej wodzie lub spirytusie kamforowym, ażeby tym sposobem wywołać obieg krwi i napływ jej do serca.

Należy też ogrzać nogi i w tym celu obłożyć je, oraz łydki, butelkami z wodą gorącą. Nie należy też pomijać środków orzeźwiających, do nosa od czasu przykładać salamoniak, rozcierać nim, oraz octem lub kroplami hofmanowemi skronie i za uszami.

Wszystko to należy czynić do czasu wywołania oddechu, kaszlu, dopóki topielec nie otworzy oczu; wówczas trzeba mu dać do picia coś ciepłego (herbaty, malin i in.).

Zdarzało się, że dopiero po 4 — 6 godzinach tego rodzaju bezustannej opieki, topielcy przychodzili do życia, to też nie należy przerywać środków ocucenia wcześniej.

Bardzo niebezpiecznie i szkodliwie jest bujać topielca na płótnie, beczce lub przewracać głową na dół, słowem, używać środków, o których wyżej nie wspominano.

*Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita.*
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.